

Marsz robotów

Słoń

Czwarta trzydzieści rano, miejski organizm się budzi
By rozpocząć marsz robotów – tłumy bezimiennych ludzi
Podążają do pracy, gdzie czas jest życia złodziejem
Oni patrzą, ale nie widzą co się wokół nich dzieje
To poranek żywych trupów, identyczny jak poprzedni
Półgodzinne wiadomości pełne politycznych bredni
Gdzie jedni drugich spychają z karierowych schodów
A ten cały cyrk się kręci za pieniądze narodu
Ciagnie się szary korowód, znowu budzik rano dzwoni
Miliony ludzi wpadło w rytm codziennej monotonii
Każdy za fortuną goni chociaż syf się nie zmienia
Tu życie pisze scenariusz depcząc wszystkie marzenia
Nowy bank w centrum miasta to nasz europejski pomnik
A obok w bramie chleją, śpią i srają bezdomni
Człowiek żyje jak niewolnik z ciężką kulą przy nodze
Rzesza pierdolonych jap zdepcze wszystko na swej drodze
Ty tego nie widzisz, bo mnie to szczerze przeraża
Praca odciska swoje piętno na ludzkich twarzach
Gówniana gaża, tu dla wielu życie jest przebrzydłe
Brudne autobusy wypchane po brzegi bydlęm
To rzeczywistość zaciska się jak na szyi pętla
Ponad połowa ludności topi żale w procentach
Uważaj by nie stracić tempa, ta zasada jest prosta
To jest marsz robotów, w którym się nie liczy jednostka

To jest marsz robotów, z którego nie ma odwrotu
Zginiesz zdeptanym przez ślepców brnących do przodu
To jest marsz robotów, nie umieją sami myśleć
Są trybami maszyny w światowym przemyśle

Sami myśleć nie umieją, żyją nadzieją bez wiary
Śnią żeby obudzić systemu ofiary
Czary mary, totolotki, podatki akcyzy, prowizje
System jest mistrzem we wpierdalaniu na mieliznę
Białas te biznes ist biznes
Ktoś robi hajs na tym że dostajesz w pizdę
Ktoś idzie na łatwiznę, a Ty się przyzwyczaj
Że jak chcesz coś od życia musisz mu to wyrwać
Wstyd się przyznać musisz być egoista
Bo jak masz nie być jak zarabiasz tysiąc trzysta
Żona tysiąc, a połowa idzie z tego na opłaty co miesiąc
I jak tu kurwa żyć nie grzesząc
Wiesz, jak jest jak ściga windykacja
A Ty piąty rok tylko marzysz o wakacjach
Tylko praca i praca, monotonia pierdolona
Tylko tyrać i tyrać, hola ... konać

Oni patrzą, ale nie widzą
Słuchają, ale nie słyszą
Oni mówią, ale nic z tego nie wynika
To roboty, których życiem jest bezduszna mechanika

Zapierdalasz 6 dni w tygodniu w trzy zmianowym trybie
Trudno złapać oddech, jak wyciągniętej z wody rybie
Jesteś numerem na niple o imieniu zapomnij
Ludzie żyją w tym systemie, jakby byli nieprzytomni
Weź głęboki oddech, otwórz oczy i zobacz z bliska

Te niespełnione tłumy na gównianych stanowiskach
Fabryki jak mrowiska, pracownicy bez imion
Oni żywią się zatrutym mlekiem systemowych wymion
To nie kino ani tanie gadki rodem z hollywood
Tanie wino, nastoletnie matki, wszechobecny brud
Gdzie trud włożony w pracę, nie odzwierciedla pensja
A cały Twój potencjał zgaśnie w wiecznych pretensjach
Propagandowy tłok napędza systemowe tryby
Pozbawione własnej tożsamości ludzkie hybrydy
Skuci w dyby, niewolnicy za korporacyjną kratą
Wegetują podłączeni pod rządowy respirator

Oni patrzą, ale nie widzą
Słuchają, ale nie słyszą
Oni mówią, ale nic z tego nie wynika
To roboty, których życiem jest bezduszna mechanika